

NR INDEKSU 374776
PL. ISSN 0137-8287

rodzina

NR 4
(1735)
2008

MIESIĘCZNIK KATOLICKI ● KWIECIEŃ ● CENA 2 ZŁ



SŁOWO PASTERSKIE

Biskupów Kościoła Polskokatolickiego przed Synodem Ogólnopolskim

Jedność i katolickość Kościoła

„I trwali w nauce apostoelskiej i we wspólnocie, w łamaniu chleba i w modlitwach (...). Codziennie też jednomyślnie uczęszczali do świątyni, a łamiąc chleb po domach, przyjmowali pokarm z weselem i prostotą serca” (Dz 2, 42 i 46).

Umiłowani w Chrystusie Panu Bracia Kapłani, Drodzy Bracia i Siostry

Pragniemy, abyście wszyscy tworzyli „jedno serce i jedną duszę” (Dz 4, 32) i abyście przed Synodem Ogólnopolskim, wznosili wspólne modły do Bogurodzicy Dziewicy, naszej Matki niebieskiej i abyście jednocześnie rozważali słowa Apostoła Narodów: „I trwali w nauce apostoelskiej i we wspólnocie, w łamaniu chleba i w modlitwach. Codziennie też jednomyślnie uczęszczali do świątyni, a łamiąc chleb po domach, przyjmowali pokarm z weselem i prostotą serca” (Dz 2, 42 i 46).

Kościół jest jeden, ponieważ jeden jest Jezus Chrystus, jego Pan i Zbawiciel. Kościół jest jeden również dlatego, że wyznaje jedną wiarę, głosi jedną naukę i udziela tych samych sakramentów. Jedność Kościoła wyrażana jest na zewnątrz poprzez jedność poszczególnych biskupów Kościołów lokalnych, a także w Eucharystii, która jako sakrament jest symbolem jedności Kościoła i źródłem jedności, łącząc wiernych z jednym Chrystusem. Od początku Eucharystia zajmowała centralne miejsce w życiu Kościoła. W opisie Kościoła jerozolimskiego czytamy, że „trwali w nauce Apostołów i we wspólnocie, w łamaniu chleba i w modlitwie” (Dz 2, 42). „Ojciec, Syn i Duch Święty mają jedną wolę. On chce, aby i z nami tak było, gdy mówi: *aby wszyscy byli jedno, jak Ja i Ty jesteśmy jedno*” (Jan Chryzostom, *In Joan. Hom.*, 78, 3 — PG 59, 425).

Kościół jest jeden, ponieważ jeden jest Bóg, który jest jego źródłem. Znakomity teolog starokatolicki bp Urs Küry (1901-1976) pisał: „Podobnie jak Bóg jako taki jest Jedyny (*unicus*) i Niezłożony (*simplex*), tak również Kościół jest jedyny, i obok niego nie ma innego; jest on również jeden, jako niezłożony. Wprawdzie jego życie przejawia się w wielu postaciach, ale samo w sobie, jest ono niepodzielnie jedno”. Sam Bóg tworzy sobie lud zjednoczony „jednością Ojca i Syna, i Ducha Świętego” (Cyprian z Kartaginy, *De dominica oratione* (23; PL 4, 540).

Ten jeden Kościół ma swój ośrodek w Eucharystii, sprawowanej w łączności z prawowitym biskupem. Bez sprawowania Eucharystii przez biskupa otoczo-

nego duchowieństwem nie ma Kościoła lokalnego ani ich jedności w Kościele powszechnym. „Naślądujcie wszyscy biskupa, jak Chrystus Jezus naśląduje Ojca, naślądujcie też kapłanów, jak Apostołów (...). Tylko tę Komunię należy uznać, która jest sprawowana pod kierownictwem biskupa lub jego pełnomocnika” (Ignacy z Antiochii, *Smyrn* 8, 1; PG 5, 852). Św. Paweł nauczał: „ponieważ jeden jest chleb, przeto my, liczni, tworzymy jedno ciało” (I Kor 10, 17). Jedność Kościoła uwidacznia się w Eucharystii, która jest sakramentem jedności; ona ustawicznie taką jedność tworzy, łącząc wiernych w jednym Chrystusie. Wciąż aktualna jest modlitwa Arcykapłańska Chrystusa: „Nie tylko za nimi proszę, ale i za tymi, którzy dzięki ich słowu będą wierzyć we Mnie; aby wszyscy stanowili jedno, jak Ty, Ojczy, we Mnie, a Ja w Tobie, aby i oni stanowili w Nas jedno, aby świat uwierzył, żeś Ty Mnie posłał” (J 17, 20-21).

Umiłowani w Chrystusie Panu Bracia Kapłani, Drodzy Bracia i Siostry

Jedność w wierze jest najwyższą zasadą Kościoła katolickiego. Kościół jest katolicki, ponieważ zawsze i wszędzie jest ten sam. Jest on katolicki, ponieważ posiada i głosi „zdrową naukę” (Tt 2, 1), trwa w Tradycji apostoelskiej, którą wiernie strzeże i przekazuje. Św. Wincenty z Lerynu (zm. ok. 450 r.) w słynnym *Commonitorium* podjął próbę określenia wiary katolickiej na podstawie kryterium: *Trzymamy się tego, co zawsze, co wszędzie, co przez wszystkich było wyznawane, to jest bowiem prawdziwie i rzeczywiście katolickie*. Św. Wincenty pragnie w ten sposób podkreślić, że przedmiotem wiary jest tylko to, w co wyraźnie wierzone wszędzie, albo zawsze, albo w co wierzyli wszyscy. Reprezentantem obowiązującej nas tradycji kościelnej może być tylko jeden i cały, katolicki Kościół.

Kościół jest katolicki, powszechny, gdyż Jezus Chrystus umożliwia zbawienie wszystkim ludziom. „Pójdźcie do Mnie wszyscy, którzy jesteście spracowani, a Ja wam dam ukojenie” (Mt 11, 28). Chrystus pragnął zbawienia wszystkich ludzi, dlatego nakazał głosić Ewangelię wszystkim narodom. „Idźcie więc i nauczajcie wszystkie narody” (Mt 28, 19). Kościół, który gromadzi ludzi „z każdego narodu i wszystkich pokoleń, ludów i języków” (Ap 7, 9).

Ojcowie Kościoła, jak również większość symboli wiary, mówią o katolickości Kościoła w sensie jego powszechności, uniwersalności, ekumeniczności

(rozprzestrzeniania się Kościoła na całej kuli ziemskiej). Kościół katolicki oznacza wspólnotę obejmującą w czasie i przestrzeni wszystkich związanych z Jezusem Chrystusem jako Zbawicielem, a przez Niego związanych z Bogiem; ta katolickość została Kościołowi dana przez Boga.

Według Cyryla z Jerozolimy, Kościół jest katolicki, ponieważ jest on na całej ziemi, ponieważ naucza on w sposób doskonały i pełny wszystkich prawd wiary; ponieważ prowadzi on ludzi do Boga. Kościół jest katolicki nie dlatego, iż rozprzestrzeniony jest na całej ziemi, ale dlatego, że wszędzie, gdziekolwiek on istnieje, jest jednym i całym Kościołem w jego pełni. W Chrystusie została ukazana światu pełnia Boga, świat może być w tę pełnię włączony za pośrednictwem Kościoła, „który jest Jego Ciałem, Pełnią Tego, który napełnia wszystko wszelkimi sposobami” (Ef 1, 23).

Zdaniem bpa Edwarda Herzoga (1841-1924), Kościół jest katolicki w wyznawaniu wiary, w służbie Bożej i w urzędzie. Jest to zgodne z formułą zjednoczeniową, przyjętą na Kongresie Starokatolików w 1872 roku przez przedstawicieli Kościołów starokatolickich, prawosławnych i anglikańskich. Natomiast ks. prof. Ignacy von Döllinger (1799-1890), powołując się na św. Pawła (Ef 1, 23 i 4, 13), pisał: „Kościół katolicki jest Kościołem wychodzącym ciągle naprzeciw temu światu, w którym wszystko we wszystkim napełniający Chrystus, udzielający się mu z całym bogactwem swej istoty i swoich darów, napełnia go niczym naczyniem z wyłączeniem wszelkiej innej treści”. W podobny sposób pisał pierwszy starokatolicki biskup Niemiec, J.H. Reinkens (1821-1896), który powołując się na J.A. Möhlera (1796-1838) twierdził, że każda gmina kościelna — przez jej udział w jednym życiu boskim — jest zawsze jednym i całym Kościołem, „podobnie jak iskra ognia lub kropla wody, posiadają tę istotę, co ognisko i wielka ilość wody”.

Jezus Chrystus, jako głowa Kościoła, będąc „pełnią Tego, który napełnia wszystko wszelkimi sposobami” (Ef 1, 23), przekazuje swemu Kościołowi pełnię Bóstwa. Następuje to w ten sposób, że wierni, „wraz ze wszystkimi świętymi zdołali ogarnąć duchem, czym jest Szerokość, Długość, Wysokość i Głębokość, i poznać miłość Chrystusa, przewyższającą wszelką wiedzę, abyście zostali napełnieni całą Pełnią Bożą” (Ef 3, 18-19). W ten sposób Kościół wzrasta przez stały dopływ życia Bożego, osiągając tę doskonałość, jaką jest „pełnia Chrystusa” (Ef 4, 13).

Wzorów katolickiej jedności należy szukać w wierze i instytucjach Kościoła jerozolimskiego: „I trwali w nauce apostoelskiej i we wspólnotcie, w łamaniu chleba i w modlitwach. Codzienne też jednomyślnie uczęszczali do świątyni, a łamiąc chleb po domach, przyjmowali pokarm z weselem i prostotą serca” (Dz 2, 42 i 46). Katolickość Kościoła była najpełniej przeżywana i urzeczywistniana w pierwszych wiekach

chrześcijaństwa, gdy miłość i łaska sprawiały, że ujawniała się świętość wspólnoty w Panu.

Kościół Polskokatolicki, tak jak wszystkie Kościoły starokatolickie, poczuwa się do odpowiedzialności za przekazywanie katolickości starego, niepodzielonego Kościoła Chrystusowego. Pragniemy zachować nieprzerwaną ciągłość apostoelskiej Tradycji oraz umacniać jedność i katolickość Kościoła.

Kościół Polskokatolicki trwa przy nieomylnych orzeczeniach dogmatycznych siedmiu Soborów ekumenicznych, dzięki którym trwale zostało obronione przed różnymi herezjami Objawienie Trójjedynego Boga, Ojca, Syna i Ducha Świętego. Na tych soborach ujawniła się wspólna świadomość wiary jedynego, świętego, katolickiego i apostoelskiego Kościoła i znalazła swój wyraz jedność wszystkich Kościołów lokalnych w jednym świętym Ciele Chrystusa.

Umilowani w Chrystusie Panu Bracia Kapłani, Drodzy Bracia i Siostry

Zgodnie z § 109, ust. I *Prawa Wewnętrzne Kościoła Polskokatolickiego w RP*, w dniu 20 czerwca 2008 roku upływa pięcioletnia kadencja władz Kościoła Polskokatolickiego w RP. Rada Synodalna Kościoła Polskokatolickiego na sesji w Warszawie w dniu 14 grudnia 2007 roku podjęła uchwałę o zwołaniu Synodu Ogólnopolskiego w dniu 18 czerwca 2008 roku w Warszawie. Oczekując na rozpoczęcie obrad Synodu Ogólnopolskiego, pamiętajmy, że wszyscy jesteśmy odpowiedzialni za Kościół, Jego misję i pomyślność, zarówno duchowni, jak i świeccy. Jesteśmy bowiem, zgodnie z testamentem biskupa Franciszka Hodura, Kościołem demokratycznym, służącym Bożej i Narodowej Sprawie. Prosimy zatem Was — Bracia i Siostry — o modlitwy do Boga Trójjedynego w intencji Synodu, aby jego owoce obfitowały w wiarę i miłość, i wzmacniały Kościół Polskokatolicki w realizacji jego posłannictwa w naszej Ojczyźnie.

Wzywamy Was, Drodzy Bracia i Siostry, do modlitwy i uczestnictwa ze szczególną pobożnością we Mszy św. w intencji, która Nam tak bardzo leży na sercu, aby Synod Ogólnopolski przyniósł błogosławione owoce dla Naszego Kościoła, aby ożywił i utwierdził w Nas wszystkie cnoty chrześcijańskie — czego się po nim spodziewamy — które staną się dla Nas źródłem odwagi do wiernego wyznawania naszego Pana, Jezusa Chrystusa.

Niech Bóg Wszechmogący błogosławi nam i ma w opiece nasz święty Kościół oraz wspomaga Swą łaską realizowanie Dobrego Dzieła, oparte go na Ewangelii i uchwałach Ogólnopolskich Synodów Kościoła Polskokatolickiego w naszej Ojczyźnie.

**W imieniu Kolegium Biskupów
Bp Wiktor Wysoczański
Zwierzchnik Kościoła Polskokatolickiego w RP**

W dniu 2 lutego 2008 r. Bp Wiktor Wysoczański — Zwierzchnik Kościoła Polskokatolickiego w RP obchodził jubileusz 45-lecia święceń kapłańskich. Pisaliśmy o tym w *Rodzinie* nr 3 (1733), luty 2008 r. Z tej okazji na ręce Dostojnego Jubilata napłynęły liczne listy i życzenia, których część poniżej zamieszczamy.

OFFICE OF THE PRIME BISHOP
NATIONAL CHURCH CENTER
1006 Pittston Avenue
Scranton, PA 18505-4109
(570) 346-9131 • (570) 346-2125



MOST REV. ROBERT M. NEMKOVICH
Prime Bishop
Polish National Catholic Church
Email: PBNemko@adelphia.net
FAX (570) 346-2188

1-go lutego 2008 r.

Jego Eksceleńcja
Ks. Bp prof. dr hab. Wiktor Wysoczański
Zwierzchnik Kościoła Polskokatolickiego
ul. Balonowa 7
02-635 Warszawa
Polska

Kochany Księżu Biskupie Wysoczański,

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Z okazji 45-tej rocznicy kapłaństwa składamy Jego Eksceleńcji, Księdzu Biskupowi Wiktorowi, gratulacje i życzymy dużo łask Bożych w życiu osobistym i w pracy dla Jezusa Chrystusa przez nasz święty Kościół. Biskupi, księża i wierni Kościoła Polskiego Narodowego Katolickiego w Ameryce i Kanadzie razem z nami również ślą słowa gratulacyjne do Jego Eksceleńcji.

45 lat temu, w dniu 2-go lutego 1963 roku, Ksiądz Biskup Maksymilian Rode udzielił święceń kapłańskich diakonowi Wiktorowi Wysoczańskiemu, a w tym dniu nowo wyświęcony Ks. Wiktor złożył przysięgę, że z prawdą, pracą i walką służyć będzie Jezusowi Chrystusowi i Jego Kościołowi. Niech miłość dla Chrystusa i Jego Kościoła i służba Jego Eksceleńcji dalej będą natchnieniem dla innych.

Pokój i błogostawieństwo Boga Wszzechmogącego: Ojca i Syna † i Ducha Świętego niechaj zstąpi na Was i pozostanie na zawsze z Wami. Amen.

Z uszanowaniem i szczerym przyjacielskim uczuciem, pozostaję

Oddany w Chrystusie

**Ks. Pierwszy Biskup Robert M. Nemkovich
Pierwszy Biskup Polskiego Narodowego Katolickiego
Kościoła w Ameryce i Kanadzie**

Utrecht, 2 lutego 2008 r.

Do Jego Eksceleńcji
Biskupa Wiktora Wysoczańskiego
Ordynariusza Diecezji Warszawskiej
i Zwierzchnika Kościoła Polskokatolickiego

Drogi Biskupie Wiktorze Wysoczański

Bardzo serdecznie gratuluję Waszej Eksceleńcji z okazji Jubileuszu 45-lecia święceń kapłańskich.

Od 45 lat Wasza Eksceleńcja ponosi trudy pracy na Niwie Pańskiej, dla ludu Bożego.

Dziękujemy Panu Bogu naszemu za to wszystko dobro i zaangażowanie, jakie Wasza Eksceleńcja wniósł w ciąg tych lat.

Pragniemy podziękować Księdzu Biskupowi za współpracę w Międzynarodowej Konferencji Biskupów Starokatolickich i Unii Utrechckiej, której Ksiądz Biskup zawsze był zwolennikiem. Życzymy Waszej Eksceleńcji pokoju i zdrowia, a nade wszystko błogostawieństwa Najwyższego.

Z braterskim pozdrowieniem

**Dr Joris Vercammen
Arcybiskup Utrechtu**

Bp Jacek Jezierski

Przewodniczący Zespołu ds. Dialogu z Kościołem Polskokatolickim

Olsztyn, dnia 21 stycznia 2008 roku

**Jego Eksceleńcja
Najdostojniejszy
ks. bp prof. dr hab. Wiktor Wysoczański
Zwierzchnik Kościoła Polskokatolickiego**

Najdostojniejszy Księżu Biskupie,

z okazji 45. rocznicy święceń kapłańskich przesyłam najlepsze gratulacje i życzenia.

W czasie czterech i pół dziesięcioleci życia i posługi kapłańskiej podejmował Ksiądz Biskup rozmaite zadania i obowiązki zarówno w strukturach Kościoła Polskokatolickiego, jak i Międzynarodowej Konferencji Biskupów Starokatolickich oraz w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie. Życie i posługiwanie kapłańskie Księdza Biskupa zbiegło się z nietatwą dla Kościołów epoki PRL-u, a po 1989 r. okresem tzw. transfor-

macji. Ksiądz Biskup przejmując ster Kościoła Polskokatolickiego w swoje ręce postawił na ekumenizm, nie tylko z Kościołami zrzeszonymi w Polskiej Radzie Ekumenicznej, ale również z Kościołem Rzymskokatolickim. Podczas kadencji rektorskiej Księdza Biskupa w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej uczelnia otrzymała prawa habilitacyjne. Dzięki staraniom Księdza Biskupa Kościół Polskokatolicki pozostaje w dobrych relacjach ze wspólnotą macierzystą, tj. z Polskim Narodowym Kościołem Katolickim w USA i w Kanadzie.

Życzę Księdzu Biskupowi wielu sił i energii potrzebnych w dalszej postudze biskupiej, w działalności naukowej oraz w zaangażowaniu ekumenicznym. Życzę też, aby rozwijały się, dojrzewały i owocowały dobre dzieła, których inspiratorem, autorem oraz opiekunem jest Ksiądz Biskup. Przy tej okazji pragnę wyrazić Księdzu Biskupowi wdzięczność za konsekwentną postawę ekumeniczną.

Modłę się w intencji Księdza Biskupa oraz Kościoła Polskokatolickiego.

+ Jacek Jędruski



Warszawa, dnia 2.II.2008 r.

PRAWOSŁAWNY METROPOLITA
WARSZAWSKI I CAŁEJ POLSKI
Al. Solidarności 52, 03-402 Warszawa

Jego Eksceleńca, Ksiądz Biskup
Prof. dr hab. Wiktor Wysoczański
Zwierzchnik Kościoła Polskokatolickiego w RP
Warszawa

Eksceleńco!

W imieniu Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego i własnym, z okazji 45-iej rocznicy święceń kapłańskich, przesyłam serdeczne gratulacje i pozdrowienia.

Wysoko cenimy pracę Waszej Eksceleńcy na stanowisku Rektora Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej. Wykonuje ją Eksceleńca z pełnym poświęceniem i miłością. Życzliwość do wszystkich studentów, w tym do prawosławnych w szczególności, świadczy o dobroci serca Eksceleńcy i za to gorąco dziękuję.

Dziękuję także za braterski stosunek do Kościoła Prawosławnego tak odczuwalny przez nas wszystkich. Bóg zapłać i za to.

Życzę Eksceleńcy długich i zdrowych lat życia, by nadal Eksceleńca służył dobru Winnicy Pańskiej, której poświęcił się 45 lat temu.

Ad Multos Annos!

Mnohaja lita Władyko!

2 intencje w Chryście
+ ława,

Prawosławny Metropolita Warszawski i całej Polski

Tłumaczenie z języka niemieckiego

J.E. Biskup prof. dr hab.
Wiktor Wysoczański
Zwierzchnik Kościoła
ul. Wilcza 31
PL 00-544 Warszawa



Berno, 2 lutego (Ofiarowanie Jezusa w świątyni) 2008

45. rocznica kapłaństwa

Przewielebny Księżu Biskupie,
Drogi Doktorze honoris causa Uniwersytetu w Bernie,

z okazji 45. rocznicy Twoich święceń kapłańskich w Kościele Bożym, składam Ci w imieniu Departamentu Teologii Chrześcijańskokatolickiego Uniwersytetu w Bernie najserdeczniejsze życzenia wszelkiej pomyślności.

Życzenia te łączą się z podziękowaniem za wszystko, co uczyniłeś przez wiele lat dla stosunków pomiędzy Twoim Kościołem i Sekcją Starokatolicką Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie a Kościołem Chrześcijańskokatolickim i Wydziałem Berneńskim. Szczególnie chciałbym podkreślić Twoje zaangażowanie na rzecz recepcji teologii starokatolickiej w Kościele Polskokatolickim.

Łączę je także z nadzieją, że Twoje dzieło przyniesie dobre owoce, i że — mimo obciążenia pracą — będziesz mógł w nadchodzących latach cieszyć się dobrym zdrowiem.

Z prośbą o błogosławieństwo Boże dla Ciebie i Twojego Kościoła, pozostaję z najlepszymi życzeniami

Prof. dr Urs von Arx
Kierownik Departamentu

Pierwsze publiczne wystąpienie elekta F. Hodura na VII Międzynarodowym Kongresie Starokatolików w Hadze

(wrzesień 1907 r.)

Połączenie obu ośrodków kościelnych (chicagowskiego i scrantonskiego — dop. Red.) nastąpiło faktycznie dopiero po śmierci bpa A. Kozłowskiego, lecz na nieco innych warunkach niż zakładano na Synodach w 1904 r. W świetle dostępnych źródeł archiwalnych sprawa miała następujący przebieg. W dniu 28 sierpnia 1907 r. elekt F. Hodur wybrał się do Europy na VII Międzynarodowy Kongres Starokatolików, który odbył się w Hadze w dniach 3-5 września 1907 r. Do Hagi przybył dopiero w ostatnim dniu Kongresu. Na prośbę Przewodniczącego Kongresu, elekta F. Hodura przedstawił zebranym bp Eduard Herzog, po czym udzielono głosu przybyłemu z USA gościowi. Było to pierwsze publiczne wystąpienie elekta F. Hodura na forum międzynarodowym wobec licznie zgromadzonych przedstawicieli starokatolicyzmu i zaproszonych gości z różnych Kościołów chrześcijańskich. A oto pełny tekst — wygłoszonego w języku niemieckim — przemówienia, dotąd nieznanego duchowieństwu i wiernym PNKK w USA i Kanadzie oraz Kościoła Polskokatolickiego: „Panie Przewodniczący! Dopiero dziś rano o godzinie 6.00 przybyłem z Nowego Jorku do Hagi i przywożę Wam pozdrowienia od przyjaciół naszego Kościoła w Ameryce. Jak przed chwilą powiedział biskup (Herzog — uwaga W.W.), mieliśmy dotychczas dwie partie: jedną partię wschodnią i jedną zachodnią. Po śmierci świętej pamięci biskupa Kozłowskiego księży z Chicago otrzymali listy od arcybiskupa Gula i biskupa Herzoga, w których to listach radzili nam oni, aby wszyscy niezależni Polacy zjednoczyli się, by w ten sposób móc lepiej walczyć o Kościół. Przed trzema tygodniami przybyli do mnie

dwaj księży z Chicago i poinformowali mnie, że zostałem wybrany następcą świętej pamięci (biskupa — uwaga W.W.) Kozłowskiego. W imieniu więc tych zjednoczonych polskich Kościołów robotniczych — są one przede wszystkim robotnicze, ponieważ mamy niewielu ludzi wykształconych — pozdrawiam Was”.

„Wprawdzie czytałem gdzieś, że prąd duchowy zwany starokatolicyzmem przeżył się już. Jestem szczęśliwy, że mogę być dziś obecny na ostatniej sesji Kongresu. Wiele widziałem i słyszałem i chciałbym podkreślić, że ten prąd duchowy długo jeszcze się nie przeżyje. Nasz Kościół żyje i ciągle się rozwija. Przybyło do nas wielu z Holandii, a także z Niemiec i Szwajcarii, i obecnie liczymy już ponad 20 zorganizowanych parafii oraz patrzymy z radością w przyszłość, wierząc, iż możemy w takim przypadku mówić — nasz Kościół jest Kościołem Ireneusza, wielkiego Augustyna, Kościołem Gula i Herzoga oraz innych wielkich ludzi, znanych w całym świecie. Ten Kościół uczonych ludzi, którzy całą swą wiedzę poświęcili Kościołowi, stał się Kościołem robotników i nie zginie. Będę już kończył, ponieważ jestem bardzo zmęczony. W ciągu 9 dni przebyłem 3 800 mil i dopiero dziś o godzinie 6.00 przybyłem do Hagi. Proszę więc w imieniu mego Kościoła o braterską miłość i wsparcie moralne. (Oklaski)”.

„Chciałbym jeszcze o jedno prosić Kongres. Wiadomo, że Kościół Rzymskokatolicki wysłał swych delegatów do Ameryki. Wyślano również dwóch polskich biskupów. Czy wobec tego nie byłoby możliwe, aby Kościół Starokatolicki wysłał również do Ameryki paru delegatów, a przynajmniej jednego? Byłoby bardzo pożądane, aby tym delegatem był biskup, ponieważ gdy wierzący lud polski zobaczy biskupa to umocni się w wierze. Gdyby więc przybył on do Ameryki na dwa lub trzy miesiące byłoby to wystarczające. Obecnie mamy już 22 parafie, ale gdybym miał księży, to mógłbym jednego roku założyć 50 parafii. Gdyby przybył do nas znany biskup, byłoby to dla naszej sprawy bardzo pożyteczne”.

Na wniosek Przewodniczącego Kongresu sprawę przekazano arcybiskupowi Utrechtu, Gerardusowi Gulowi, z życzeniem uczestników Kongresu, iż byłoby pożądane spełnienie tej prośby. Bliższych szczegółów na ten temat dostarczają protokoły z dwóch sesji MKBS, odbytych w Hadze w dniach 2 i 5 września 1907 r., których treść możliwie najwierniej przedstawiam w dalszych wywodach.

Decyzje odnoszące się do starokatolików polskich w USA zapadły już na sesji MKBS w dniu 2 września 1907 r. Mają one dla PNKK w USA i Kanadzie, a także dla Kościoła Polskoka-

tolickiego w Polsce kapitalne znaczenie. Na sesji tej jako pierwszy punkt obrad stanęła sprawa Kościoła Starokatolickiego w Ameryce, przy czym chodziło z jednej strony o konsekrację ks. Jana Franciszka Tichego na biskupa nowo utworzonej diecezji z siedzibą biskupią w Cleveland w stanie Ohio, z drugiej zaś o ponowne obsadzenie stolicy biskupiej w Diecezji Polskokatolickiej w Chicago, wakującej na skutek śmierci bpa A. Kozłowskiego dnia 14 stycznia 1907 r.

Uczestnikom sesji MKBS przypomniano następujące fakty. Już na sesji MKBS, która odbywała się równocześnie z VI Międzynarodowym Kongresem Starokatolików w Olten w dniach 1-4 września 1904 r., zmarły bp A. Kozłowski przedstawił prośbę, aby towarzyszący mu wikariusz generalny ks. J.F. Tichy, proboszcz niezależnej parafii w Cleveland, mógł być biskupem starokatolików pośługujących się językami słowiańskimi, tzn. Polaków, Słowaków i Czechów. W obawie przed rozłamem i waśniami, biskupi nie wyrazili jednak zgody na powstanie drugiego niezależnego biskupstwa, wobec czego sprawa została wówczas warunkowo oddalona. W drugiej połowie 1906 r. ks. J.F. Tichy, jako biskup elekt, ponownie osobiście interpelował w sprawie swojej sakry, na co odpowiedziano mu, że można by jej udzielić tylko w porozumieniu z uznawanym bpem A. Kozłowskim, a w każdym razie musi on dać dokładną odpowiedź na postawione mu kategorycznie przez bpa E. Herzoga pytanie dotyczące jego wyboru, stanu jego diecezji itd. Po powtórnym wezwaniu, już po zgonie bpa A. Kozłowskiego, wypełnił on stopniowo te warunki, przesyłając protokół wyboru oraz inne dokumenty. Wskutek tego biskupi holenderscy zebrani na konferencji, przy zaocznym potwierdzeniu uchwał przez biskupów E. Herzoga i J. Demmela, wyrazili opinię, iż można by zgodzić się na udzielenie sakry biskupiej, ale pod warunkiem, że elekt J.F. Tichy złoży przedstawione mu oświadczenie. Później napisano jeszcze, że (...) nie można kontynuować rozmów o konsekracji przed zbliżającą się sesją MKBS, na której sprawa będzie dokładniej rozpatrzona.

Z kolei biskup J.J. van Thiel odczytał oficjalne pismo Episkopatu Starokatolickiego z dnia 20 kwietnia 1907 r., skierowane do elekta J.F. Tichego w Cleveland, i jego odpowiedź z dnia 1 czerwca 1907 r., a także oświadczenie (bez daty) podległych elektowi J.F. Tichemu duchownych o ich zgodności z Konwencją Utrechcką (...) oraz dokument stwierdzający wybór ks. J.F. Tichego w dniu 25 lipca 1904 r.

(cdn.)

Zostań z nami

Wszyscy uważali, że zginął, że się skończyła Jego ziemská karrera. Nieprzyjaciele dostali Go w swoje ręce i ukrzyżowali, a przyjaciele rozpięchli się ze strachu albo się Go wyparli. Pozostał sam ze swym bólem i wielkim planem zbawienia ludzkości. Czarne chmury zawisły nad cierniem ukoronowaną głową, żarłoczne ptactwo krakało po urwiskach skalnych wszędy i wszędy, po zboczach Golgoty nieprzeliczone tłumy ludu żądne widowiska i krwi.

Zdawało się, po ludzku sądząc, że pohańbione i pokrwawione ciało Boga-Człowieka spocznie w niepoświęconej ziemi, tłumy się rozpląną po Judei, Samarii i Galilei i skończy się ostatni akt wielkiego dramatu. A tymczasem stało się inaczej. Przytłumiona i utajona na chwilę Boska iskra w piersi Jezusa zatliła się na nowo trzeciego dnia. Grób się otworzył i wyszedł z niego cudownie piękny Jezus, świetlany, promienny i przemieniony, ślady cierpień i krzyża noszący na swym ciele.

Onego czasu dwaj z uczniów Jezusa tegoż dnia szli do miasteczka, zwanego Emaus, które oddalone było o sześćdziesiąt stadiów od Jeruzalem. I rozmawiali ze sobą pewien czas. I stało się, gdy tak rozmawiali i wzajemnie się pytali, że sam Jezus przybliżywszy się, szedł z nimi. A czy ich były przesłonięte, aby Go nie poznali. I rzekł do nich: Cóż to są za rozmowy, które idąc prowadzicie między sobą, i jesteście smutni? A odpowiadając jeden z nich, imieniem Kleofas, rzekł do Niego: Czyż Ty sam przechodniesz w Jeruzolimie, że nie wiesz, co się w niej w tych dniach stało? A On im rzekł: Co? Powiedzieli Mu o Jezusie Nazareńskim, który był prorokiem, potężnym w czynie i w mowie wobec Boga i całego ludu. I jak Go przedniejsi kapłani i przełożeni nasi wydali na śmierć i ukrzyżowanie. A myśmy się spodziewali, że On miał odkupić Izrael. I teraz po tym wszystkim jest już dzisiaj trzeci dzień od czasu, jak się to stało. Ale i niektóre z naszych niewiast przeraziły nas, były bowiem przed świtaniem u grobu i nie znalazły ciała, przyszły mówiąc, że

nawet miały widzenie aniołów, którzy powiadają, że On żyje. I poszli byli niektórzy z naszych do grobu i tak znaleźli, jako im powiadały niewiasty, ale Jego samego nie znaleźli. A On rzekł do nich: O głupi i serca leniwego ku wierzeniu temu wszystkiemu, o wszystkim. I stało się, co mówili prorocy. Czyż nie potrzeba było, aby Chrystus cierpiał i tak wszedł do chwały swojej? I począwszy od Mojżesza i wszystkich proroków, wykladał im, co było o Nim we wszystkich pismach. I przybliżyli się do miasteczka, do którego szli, a On okazywał jakoby dalej iść miał. I przymusili Go, mówiąc: Zostań z nami. I stało się, gdy siadł z nimi przy stole, że wziął chleb, błogosławił, łamał i podawał im. I otworzyły się oczy ich i poznali Go, ale On zniknął przed oczu ich. I mówili między sobą: Czyż serce nasze nie pałało w nas, gdy mówił w drodze i Pisma nam wyjaśniał? I powstawszy tejże godziny, wrócili do Jeruzalem. I znaleźli zgromadzonych jedenastu i tych, którzy z Nim byli, mówiących: iż wstał Pan prawdziwie i ukazał się Symonowi. A oni opowiadali, co się stało w drodze i jak Go poznali przy łamaniu chleba.

A gdy oni to mówili, stanął sam Jezus pośrodku nich i rzekł im: Pokój wam (Łk 24, 13-36).

Zjawienie się Chrystusa trzeciego dnia po ukrzyżowaniu można rozważać albo jako fizyczne, cielesne zmartwychwstanie, albo też symboliczne i duchowe. Są tacy ludzie, którzy się boją wierzyć w XX wieku w fizyczne zmartwychwstanie Chrystusa Pana, bo takie zmartwychwstanie byłoby według nich cudownym zdarzeniem i ...sprzeciwiałoby się przyrodzonemu porządkowi rzeczy.

Lecz jeśli się zastanowimy nad życiem człowieka w stosunku do

Boga, to przyjdziemy do przekonania, że powstanie z grobu Chrystusa Jezusa, albo innych nawet ludzi, którzy by doszli do podobnego stosunku do Boga — Źródła Życia, w jakim pozostawał Zbawiciel Świata, nie byłoby sprzeczne z rozumem ludzkim, ani z przyrodzonym nawet religijnym przeświadczeniem. Owszem, pozostawałoby w najpiękniejszej harmonii i zgodzie z rozumem



Chrystus przed Kajfaszem
(poliptyk Augustiański, ok. 1470 r., Kraków)

ludzkiem i objawieniem religijnym.

Bogiem nazywamy pierwszą przyczynę wszechbytu, źródło światomego i celowo się rozwijającego życia. Źródło to jest odwieczne i z niego wyłaniające się, pochodne życie, jest tej samej natury, co to życie pierwotne, wieczne. Częstki tego Bożego, nieśmiertelnego bytu zjawiają się w czasie, w materialnej, cielesnej powłoce, by ten byt stał się pełniejszy, twórczy, przez trud i znój, walkę i cierpienie ubogacający się, w wyrazie doskonałszy. Ale czy to życie może zginąć, ustać! Nigdy. Ono nieśmiertelne, jak nieśmiertelny jego Dawca — Bóg. Przejawia się w człowieku w większej lub mniejszej sile i natężeniu, zależnie od wielu okoliczności, ale nie ustaje nigdy, jak nie może ustać Przyczyna.

Biskupie błogosławieństwo chleba

W piękną, wrześniową niedzielę 23 września 2007 r., z pasterską wizytą przybył do Lublina Ksiądz Biskup prof. Wiktor Wysoczyński, Zwierzchnik Kościoła, aby wspólnie podziękować Panu Bogu za 70 lat istnienia tutejszej parafii (która została erygowana w 1937 roku). To był kolejny ważny dzień w życiu parafii. Jego Ekscelencją przewodniczył liturgii Mszy św., którą współcelebrowali: ks. inf. Ryszard Dąbrowski — Kanclerz Kurii Biskupiej i ks. Andrzej Gontarek — proboszcz Parafii.



Msza św. Ks. Biskup święci chleb

Arcypasterskiej wizytacji przyświecało nie tylko to jubileuszowe dziękczynienie. Ks. Biskup rozpoczął Mszę św. od poświęcenia chleba i wieńca dożynkowego. Wygłoszona okolicznościowa ho-

milia przez ks. dziek. Krzysztofa Fudalę z Maciejowa, odnosiła się zarówno do jubileuszu, jak i święta dziękczynienia za tegoroczne plony. Ks. dziekan powiedział m.in.:

Wierni. Wspólna modlitwa



„Czterdzieści lat temu, na festiwalu piosenki w Opolu, nieżyjący już piosenkarz i kompozytor Czesław Niemen zaśpiewał „Dziwny jest ten świat”. Możemy dzisiaj w tym dniu dożynek parafialnych powtórzyć — jak dziwny jest ten świat. Z jednej strony istniejące na świecie obszary niewyobrażalnego wprost ubóstwa, a nawet głodu, a z drugiej strony ograniczenia w produkcji rolnej, restrykcyjne przepisy kierujące się zasadami ekonomii, opłacalności i dochodu...”

Nasza obecność tutaj i dziękczynienie Bogu, jakie składamy za tegoroczne zbiory i chleb, który codziennie łamiemy, świadczą, że jednak jest Ktoś ponad ekonomią i władzą pieniądza.

Pan Jezus w przypowieści o bogaczu, któremu obrodziły pola i pobudował nowe spichlerze z myślą o korzystaniu z tych wielkich dóbr, które zgromadził na wiele lat (Łk 12, 16-21) mówi: „Bóg rzekł do niego: Głupcze, jeszcze tej nocy zażądają twojej duszy od ciebie” (Łk 12, 20).

Wielka technika, zadziwiająca osiągnięcia człowieka... a jednak przyroda potrafi w kilka chwil zniszczyć owoc pracy wielu miesięcy, a nawet lat. Przychodzimy podziękować Bogu nie ze strachu,

Po Mszy św. każdy otrzymał kawałek poświęconego dożynkowego chleba



nie z obawy, że Bóg zniszczy nasze życie, zniszczy nasze uprawy i nawiedzi nas klęską głodu. Przychodzimy tu w głębokim przekonaniu, że Bóg jest Panem świata. Przychodzimy podziękować Mu za dobro, które nam wyświadcza i prosimy, tak jak nauczył nas Chrystus w modlitwie Ojciec nasz, „chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj”. W tym duchu dziękczynienia za chleb i tegoroczne zbiory, dziękujemy także za 70 lat duszpasterzowania tej parafii.

Uroczystości związane z tym jubileuszem trwają już od dłuższego czasu. Dzisiaj jest wśród nas Zwierzchnik naszego Kościoła — Biskup Wiktor Wysoczyński, który poprzez swoją obecność włącza się w to wspólne trwanie w dziękczynnej modlitwie... Dziękujemy za te 70 lat Bożej Opieki i dobra, jakie Bóg nam udzielał. Za łaski widoczne i tak wiele tych wysłuchanych małych i wielkich zanoszonych do Boga w cichości modlących się serc...”

Przed końcowym błogosławieństwem Ks. Biskup Wiktor Wysoczyński w słowie pasterskim zwrócił się do wszystkich ze słowami pozdrowienia i życzeniami z okazji jubileuszu 70-lecia parafii. Podziękował również wiernym za trwanie przy tej świętyni i parafii, za wszelką pracę na jej rzecz.

Liturgię Mszy św. zakończyło dzielenie poświęconego chleba i odśpiewanie hymnu Kościoła.

Ks. Andrzej Gontarek

Zwiastowanie Najświętszej Maryi Pannie

W dniu 31 marca Kościół przypomina nam scenę rozmowy Maryi z aniołem.

Wybór i wiara

„Niech Mi się stanie według twego słowa” (Łk 1, 38)

Przypomnijmy na łamach kwietniowego numeru „Rodziny” (numer marcowy poświęcony był Zmartwychwstaniu naszego Pana, Jezusa Chrystusa) scenę Zwiastowania — scenę znaną, ale jakże godną stałego przedstawiania jej naszym Czytelnikom, bowiem to wydarzenie zajmuje w dziejach zbawienia miejsce szczególne i czerpać z niego można nieprzebrane bogactwo treści.

Anioł Gabriel zwraca się do Najświętszej Panny po imieniu. Jest to sposób mówienia charakterystyczny dla języka Biblii i oznacza wybranie. Imię bowiem zajmuje w Piśmie Świętym miejsce szczególne, dotyka intymnej tożsamości, jest synonimem samej osoby — wskazuje na naturę tej osoby.

Pan Bóg dokonał dzieła stworzenia, nadając nazwy poszczególnym stworzeniom; określił, co jest dniem, a co nocą (Rdz 1, 3-10). Jeżeli imię jest synonimem samej osoby, to oddziałując na czyjeś imię tym samym dotyka się istoty danego

człowieka. Natomiast zmieniać komuś imię, to znaczy obdarzać go nową osobowością. Dobry Pasterz zna po imieniu każdą ze swych owiec (J 10, 3). Wymieniając więc czyjeś imię, dotyka się istoty człowieka.

Anioł porusza w tej scenie tę intymność i dokonuje wybrania. Należy przy tym pamiętać, iż „anioł” nie jest określeniem natury, lecz funkcji. Hebrajskie słowo *mal'ak*, greckie *angelos*, oznaczają tyle, co wysłannik. Aniołowie są „duchami przeznaczonymi do usług, posłanymi na pomoc tym, którzy mają osiągnąć zbawienie” (Hbr 1, 14). Jeżeli ma być przekazane z Nieba na ziemię jakieś nadnaturalne pouczenie, to właśnie oni są tymi tajemniczymi zwiastunami owej nowiny. Ale pouczenie aniołów mogą przyjąć tylko ci, którzy mają wiarę. Wiara natomiast wymaga rozbudowanego życia wewnętrznego, duchowego.

cd. na str. 10

W Piśmie Świętym czytamy:

Zwiastowanie Maryi

„W szóstym miesiącu posłał Bóg anioła Gabriela do miasta w Galilei, zwanego Nazaret, do Dziewicy poślubionej mężowi, imieniem Józef, z rodu Dawida; a Dziewicy było na imię Maryja. Anioł wszedł do Niej i rzekł: «Bądź pozdrowiona, pełna łaski, Pan z Tobą, błogosławiona jesteś między niewiastami».

Ona zmieszała się na te słowa i rozważała, co miałyby znaczyć to pozdrowienie.

Lecz anioł rzekł do Niej: «Nie bój się, Maryjo, znalazłaś bowiem łaskę u Boga. Oto poczniesz i porodisz Syna, któremu nadasz imię Jezus. Będzie on wielki i będzie nazwany Synem Najwyższego, a Pan Bóg da Mu tron Jego ojca, Dawida. Będzie panował nad domem Jakuba na wieki. Na to Maryja rzekła do anioła: «Jakże się to stanie, skoro męża nie znam?» Anioł Jej odpowiedział: «Duch Święty zstąpi na Ciebie i moc Najwyższego ostoni Cię. Dlatego też Święte, które się narodzi, będzie nazwane Synem Bożym. A oto również krewna Twoja, Elżbieta, poczęła w swej starości syna i jest już w szóstym miesiącu ta, która uchodzi za niepodobną. Dla Boga bowiem nie ma nic niemożliwego». Na to rzekła Maryja: «Oto Ja służebnica Pańska, niech Mi się stanie według twego słowa». Wtedy odszedł od Niej anioł” (Łk 1, 26-38).



Nawiązując więc do języka Biblii można powiedzieć, że tylko ten może przyjąć wiarę, **kto ma imię, kto w tym imieniu odnajduje swoją istotę, niepowtarzalność, a także godność. Tylko ktoś taki usłyszy głos anioła, który go wybrał spośród tylu ludzi na świecie.**

Poruszmy tu jeszcze jedną sprawę, mianowicie: **doświadczenie wolli. Wszyscy jesteśmy głęboko przekonani o tym, że wolność to coś bardzo ważnego.** Trudno nam jednak odpowiedzieć, co to takiego jest ta wolność? Oczywiście, **nie idzie nam tu o definicję wolności, ale o doświadczenie wolności.** W zacytowanym przez nas fragmencie Ewangelii św. Łukasza jesteśmy wezwani do wolności. Zostaliśmy wybrani i możemy na ten wybór odpowiedzieć wyborem. W ten sposób rodzi się wiara. Wiara jest właśnie tą pozytywną reakcją na interesującą koncepcję; wiara to wierność, wierność wybranych.

Według Pisma Św. **wiara** posiada dwa bieguny: **zaufanie**, którym się obdarza osobę „wierną” i które angażuje całego człowieka, oraz pewien **akt intelektualny**, dzięki któremu przez słowo i odpowiednie znaki można dotrzeć do rzeczywistości aktualnie niewidzialnej (Hbr 11, 1).

W „*Pieśni nad Pieśniami*” czytamy: „Mój miły jest mój, a ja jestem jego” (2, 16). Tu jest zawarta ta szczególna więź, wyrażająca wybór indywidualny; wybór tego, kto ma imię i jest niepowtarzalny. Wybór Maryi z Nazaretu był właśnie takim wyborem.

Określenie „**łaski pełna**”, ukazujące Maryję jako prawdziwy przedmiot miłości Bożej, jest nawiązaniem do oblubienicy ze wspomnianej *Pieśni*.

Rozważając wreszcie to, co jest najważniejsze: „**Oto poczniesz i porodzisz Syna**”, widzimy, że są to właśnie konsekwencje tego wyboru. Aby było wybranie, musi być więź i musi być wierność temu wybraniu. Ci, którzy są wierni Bogu, sprawiają, że Bóg jest między ludźmi. Słowo ma się stać ciałem i zamieszkać między nami. Pan Bóg chce być między nami. Zwiastowanie Najświętszej Maryi Pannie było bardzo ważnym wydarzeniem w dziele zbawienia. Zwiastowanie ukazuje nam treść mariologiczną: Maryję — Matkę Mesjasza, która spełnia — poprzez wiarę — zleczone Jej posłannictwo, zapowiedziane w proroczym Iz 7, 14: **Oto dziewica pocznie i porodzi syna i nazwie go imieniem Emmanuel.**

„Błogosławieni, którzy nie widzieli, a uwierzyli!”

Zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa było w czasach apostoelskich najważniejszym przedmiotem rozmów i nauczania w Kościele Chrystusowym. Zarówno Apostołowie, jak i ich słuchacze żyli pod silnym wrażeniem niedawnych przeżyć związanych z pojawieniem się żywej postaci Zbawiciela po Jego ukrzyżowaniu.

Nie wszyscy od razu uwierzyli w zmartwychwstanie Pana. Różnie to bowiem bywało. Można powiedzieć, że św. Tomasz zamyka łańcuch osób z najbliższego grona Zbawiciela — podchodzących ze sceptycyzmem i nieufnością do faktu zmartwychwstania Jezusa tak długo, aż sam Zmartwychwstały Chrystus musiał udowodnić im, że prawdziwie żyje. Pierwszymi zaś ogniwami tego łańcucha „niedowiarków” były trzy niewiasty: Maria Magdalena, Maria Jakubowa i Salome, które natychmiast po szabacie pospieszyły namaścić ciało Chrystusa. Pragnęły one dopełnić, nie dokończonych w dniu śmierci ukochanego Nauczyciela, obrzędy pogrzebowe. Na radosne wyjaśnienie i nakaz anioła: „Nie lękajcie się, Jezusa szukacie ukrzyżowanego? Nie ma Go tu, oto miejsce, gdzie Go położono. Jezus wstał! Idźcie powiedzieć o tym Jego uczniom” — niewiasty wcale nie reagują wybuchem radości, lecz strachem, ucieczką i milczeniem. Nie były bowiem łatwowierne. Kolejne ogniwa łańcucha wątpiących, to uczniowie z Emaus — Łukasz i Kleofas. Słuchali wywodów dziwnego towarzysza podróży, pałały im serca, gdy wyjaśniał im pisma, ale uwierzyli dopiero, gdy poznali Go przy łamaniu chleba. Ostatnim zaś ogniwem łańcucha „niedowiarków” był wspomniany już przez nas św. Tomasz. Nie było go w Wieczerniku podczas pierwszego spotkania Apostołów ze zmartwychwstałym Mistrzem. Gdy wrócił, opowiedzieli mu o niezwykle radosnej wizycie. Nie

uwierzył. Próbowali różnych argumentów, ale Tomasz nie dawał się przekonać. Dali mu spokój, gdy zdenerwowany zapewne rzekł: „Jeśli nie ujrzę na rękach Jego przebiccia gwoździ i nie włożę palca mego na miejsce gwoździ, i nie włożę ręki mojej w bok Jego, nie uwierzę”. Zmartwychwstały Pan uważał za konieczne osobiście przekonać wątpiącego o tym, że żyje. Kiedy tak się stało, św. Tomasz wydał okrzyk: „Pan mój i Bóg mój!”.

Ten okrzyk był wyznaniem wiary św. Tomasza. Jest on także wyznaniem wiary wszystkich chrześcijan. Wierzmy nie tylko dzięki łasce, nie tylko dzięki nauce Mistrza, ale również dzięki tym wszystkim nieufnym, którzy uwierzyli. Dzięki takim właśnie, jak św. Tomasz, spotkała nas pochwała: „Błogosławieni, którzy nie widzieli, a uwierzyli!”. Nie widzieliśmy Pana, to prawda, ale ty, Tomasz, widziałeś, Ty, człowiek o podobnym do nas, ludzi żyjących w XXI w., sposobie patrzenia na świat, zobaczyłeś i uwierzyłeś, a więc i my wierzmy. Wierzmy, że Chrystus prawdziwie zmartwychwstał, a ukazał się tobie i wielu innym po to, by wszystkich przekonać. Jezus Chrystus nie zmartwychwstał sam dla siebie i nie dla siebie cierpiął. Cierpiął za nas i zmartwychwstał dla nas. On przetał nam drogę przez śmierć do wiecznego życia. Dla nas, uczniów Chrystusa, śmierć jest początkiem udziału w chwale Mistrza, której ukoronowaniem będzie zmartwychwstanie ciał.

Obóz wypoczynkowy w Bukowie Morskim



Msz św. koncelebrowana pod przewodnictwem ks. Administratora na zakończenie obozu (1 lipca 2007 r.)

Większość uczniów dopiero kończyła rok szkolny, gdy 22 czerwca 2007 r. ministranci diecezji wrocławskiej rozpoczynali już wakacje.

Kolejny już raz plebania w Bukowie Morskim gościła ministrantów i lektorów z Kottłowa, Strzyżewa, Boguszowa, Lubawki i Swidnicy.

Administrator Diecezji ks. inf. Stanisław Bosy, doceniając ich służbę liturgiczną i widząc przyszłość Kościoła w młodych ludziach, wychodzi z inicjatywą pomocy w organizacji tego wypoczynku.

Opiekę nad młodzieżą ministrancką sprawowali: ks. Dominik Gzieło, p. Monika Bożacka i p. Agata Gzieło.

Obowiązkowym punktem obozu była codzienna Msza św. o godz. 8 rano, w której uczestniczyli także miejscowi parafianie. Dla gości największą atrakcją była oczywiście plaża nadmorska, ale był również czas na dyskotekę, grę w siatkówkę, turniej tenisa stołowego czy mecz piłki nożnej z miejscową drużyną juniorów.

Najbardziej elektryzującym przeżyciem dla ministrantów i opiekunów była obecność ekipy TVP, która przez dwa dni towarzyszyła im z kamerą, tworząc reportaż, który kilka tygodni później emitowała TVP2 oraz TVP Polonia pod intrygującym tytułem: „Obóz inny niż wszystkie”.

W uroczystym zakończeniu wypoczynku uczestniczyli Administrator Diecezji Wrocławskiej ks. inf. Stanisław Bosy, ks. Adam Bożacki i wójt Gminy Darłowo p. Franciszek Kupracz.

Wspólne grillowanie przeplatane było śpiewem poszczególnych grup ministranckich i wręczeniem słodkich upominków sponsorom i opiekunom.

Za zorganizowanie wakacji i naszego wypoczynku i troskę o młodzież składamy serdeczne podziękowania księdzu proboszczowi Dominikowi Gzieło.

(uczestnik)

Bukowo Morskie, 23 czerwca — 2 lipca 2007 r. Obóz ministrantów



Sylwetka Autora obrazów do Legend ludowych o Matce Boskiej

W latach 1892-93 polski artysta Piotr Stachewicz wykonał w dwóch seriach jedno ze swych najpiękniejszych dzieł: „Legendy o Matce Boskiej”. Włożył w nie, obok wielkiego umiłowania przedmiotu, cały zasób swego poetyckiego natchnienia, niepospolitego władania formą i owoc gruntułowych studiów, jakie poczynił przez szereg lat nad wierzeniami, podaniami ludu. Za „Legendy” otrzymał Stachewicz od krakowskiej Akademii Um. Nagrodę im. Barczewskiego. Przed II wojną światową reprodukcje obrazów Stachewicza do „Legend” ukazały się na kartach pocztowych, ciesząc się niesłychaną wprost popularnością i sympatią odbiorców. Obecnie pojawiają się, od czasu do czasu, w Antykwariatach, a zdobycie ich jest nie lada gratką dla koneserów.

Początki kariery artystycznej Piotra Stachewicza nie były łatwe. To, że zdołał uporać się z wieloma kłopotami, może zawdzięczać tylko sobie. Zapisawszy się po pierwszym roku Politechniki Lwowskiej w r. 1879 do krakowskiej Szkoły Sztuk Pięknych, znalazł się młody artysta u szczytu swoich marzeń. Marzył bowiem o karierze artystycznej od dzieciństwa. Krakowska Szkoła Sztuk Pięknych dawała wówczas swym wychowankom wspaniałe wykształcenie, z którego mogli korzystać przez całe swoje życie. Był to na pewno wielki wpływ Jana Matejki (jako dyrektora), wymagającego od profesorów, aby uczyli, a od uczniów — by z tej nauki korzystali. Czteroletni pobyt w krakowskiej szkole dał Stachewiczowi realne podstawy znajomości warsztatu.

Po ukończeniu Szkoły Sztuk Pięknych w Krakowie, młody Stachewicz powszechnie przyjętym trybem udał się do Monachium, które było prawdziwą Mekką dla polskich malarzy. Tam pracował u prof. Seitzema dwa lata, a od 1885 r. zamieszkał na stałe w ukochanym przez siebie Krakowie, skąd wyjeżdżał do Włoch i do Aten nad Izarą, ciesząc się dużym miernem w kręgach artystycznych.

Niepospolicie energiczny człowiek, o naturze sentymentalnej, kochający bezgranicznie swój zawód i dobrze życzący kolegom. Takim właśnie był Piotr Stachewicz. Zajął się on gorliwie losami krakowskiego Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych, spełniającego w tamtych latach wobec artystów polskich rolę *almae matris* (w dosłownym znaczeniu tego określenia). Był on jednym z głównych inicjatorów reorganizacji

tego Towarzystwa oraz jednym z głównych założycieli stowarzyszenia artystycznego pn. *Salon*.

Bardzo rzadko spotkać można artystę równie obojętnego na zaszczyty i odznaczenia, jakim był Piotr Stachewicz. Bywając w tak zwanym, „wielkim świecie” nigdy nie starał się o zaszczyty, a wręcz przeciwnie, wysuwał innych przed siebie. I tak po śmierci wielkiego mistrza Jana Matejki, miał szansę zostać dyrektorem krakowskiej Uczelni. Ministerstwo Oświaty zwróciło się wówczas z propozycją objęcia spuścizny po Matejce w pierwszej kolejności do Siemiradzkiego, a następnie do Brandta. Kiedy zaś ci dwaj odmówili, Ministerstwo zwróciło się wtedy do Stachewicza,



Piotr Stachewicz w swojej pracowni

wicza, który także dał odpowiedź odmowną. Jednym z głównym motywów odmowy był wzgląd na konieczną reorganizację szkoły, z powodu której musieliby zostać usunięci jej dawni profesorowie (Stachewicza dawni nauczyciele). Skorzystał jednak ze sposobności i przedstawił swojego kandydata na to stanowisko, mianowicie Henryka Rodakowskiego, którego nominacja, niestety, zastała już na łożu śmierci.

Stachewicz nie starał się nigdy o tanią popularność wśród kolegów, skutkiem czego posiadał w sferach artystycznych wiele nieprzyjaznych i zazdrosnych osób, co zwykle towarzyszy ludziom utalentowanym i tzw. szczęśliwym wybrańcom losu.

Żaden z żyjących wówczas malarzy polskich — z wyjątkiem Malczewskiego, nie był tak pracowity jak Piotr Stachewicz. Żaden też nie czy-

nił bez rozgłosu tyle dobrego dla swych młodszych kolegów, kupując (oczywiście anonimowo) ich prace. Był przede wszystkim malarzem, dla którego rysunek stanowił fundament twórczości.

Urodzony we wsi galicyjskiej (Galicja wschodnia), Piotr Stachewicz od dzieciństwa był bardzo wrażliwy na piękno przyrody, zamiłowanie zaś do typów i motywów z Rusi pozostało mu na całe życie. Czar poezji ludowej oraz piękno przyrody tamtejszych okolic nie pozostały mu nigdy obojętne. I chociaż nie wytworzyła się szkoła „ukraińska” w malarstwie polskim, to jednak — podobnie jak w poezji — wiele prac takich malarzy, jak Juliusz Kossak, Chełmoński, Brandt itd., świadczy wymownie, jak bardzo ich Ruś zajmowała. Pierwszą z prac, która zwróciła nań uwagę, był cykl rysunkowy pt. „Dziad i baba”, oparty na znanej bajce Kraszewskiego (1886 r.). W rok później wykonał cykl złożony z 6 kartonów pt. „Wieczory zimowe”, oparty na podaniach ludowych. Następnie ujrzała światło dzienne „Wieliczka”, cykl 9 małych obrazów olejnych. Potem, wspomniane już dwie serie pięknych „Legend ludowych o Matce Boskiej”. Jako pionier, budzący zamiłowanie do artystycznych wydawnictw, położył Stachewicz rzetelne, nie dość docenione zasługi. W 1888 r. powstał z jego inicjatywy w Krakowie dwutygodnik „Świat” (pierwsze polskie pismo artystyczne). Ze wszystkimi polskimi pismami ilustrowanymi pozostawał Stachewicz w kontakcie. Z wielu prac ilustratorskich można wymienić „Nowe lato” — tekst M. Konopnickiej, „Dzieciątka Jezus” — zbiór koled i pastorałek zebranych przez Stachewicza, „Serie typów niewieścich i męskich” — z powieści Sienkiewicza, ilustracje do „Notatek myśliwskich” hr. J. Potockiego, seria obrazów olejnych do „Królowej Jadwigi”, „Ksiądz Kordecki” J.I. Kraszewskiego itd. Przypomnieć też należy „Rok Boży” złożony z 12 obrazów (12 miesięcy). W „Roku Bożym” uzmysłowił autor przysłówia ludowe, odnoszące się do każdego miesiąca w związku ze świętymi, których pamiątkę Kościół obchodzi.

Tworzył kompozycje religijne: np. „Wysłuchana modlitwa” (gdzie widzimy mężczyznę klęczącego przed krzyżem Chrystusa), czy też „Najświętsze Serce Pana Jezusa” — w kaplicy arcybiskupa Stabilewskiego w katedrze poznańskiej, a także wielki cykl „Tamten świat”.

Wewnętrzny pokój - akceptacja

Pan Bóg daje każdemu człowiekowi inną część swoich dóbr, aby nimi zarządzał. Najważniejsze jest, żeby człowiek był wierny i właściwie użytkował to, co mu powierzono. Będziemy sądzeni w różny sposób, zależnie od otrzymanych talentów (patrz: Mt 25, 14-30).

Bardzo często jest tak, że człowiek nie akceptuje siebie, żyjąc w ustawicznym napięciu, usiłując być kimś innym, niż jest. Cały zapas energii zużywa na odgrywanie ról, przez co wydaje mu się, że jest zupełnie inny, niż naprawdę jest. Często stawia sobie fałszywe cele i manipuluje ludźmi, by wciągnąć ich w swą grę. Taki człowiek nigdy nie jest szczęśliwy. Kto bowiem sam siebie nie akceptuje, nie jest w stanie rozpoznać i przyjąć tego, co dzieje się w jego wnętrzu: swoich własnych uczuć, myśli, fantazji, pragnień i niechęci. Obawia się on ujawnić to wszystko, by nie zostać odrzuconym.

Kto sam siebie nie akceptuje, ten nadmiernie uzależnia od aprobaty innych wszystkie swoje przedsięwzięcia. To, co robi, nie wynika z jego własnych skłonności, lecz z chęci przypodobania się otoczeniu, spełnienia jego domniemyanych oczekiwań. Niełatwo mu uwierzyć w bezinteresowną przyjaźń lub miłość. Uważa bowiem, iż serdeczność drugiego człowieka można wyłącznie kupić lub musi się na nią zapracować ciężkim osobistym wysiłkiem. Z takim przeświadczeniem trudno mu również uwierzyć w bezinteresowną miłość Boga do jego osoby. Jego więzi z Bogiem ograniczają się do przestrzegania kodeksu Jego praw.

Akceptować siebie — wobec Boga — to znaczy przyjmować siebie jako dar pochodzący od Kogoś, w którego planach istniałem od zawsze; od Kogoś, którego rozum i miłość stworzyły mnie, są moim fundamentem i ostatecznym wyłomaczeniem mojego istnienia.

Ta akceptacja oznacza przyjęcie siebie z otwartym sercem, ponieważ jestem godzien miłości nieskończonej i wiecznej, która podnosi mnie do godności syna, w Bogu Synu jedynym. Jestem więc kimś ważnym w życiu, godnym każdej miłości od własnej poczynając. **Właściwa — a nie egoistyczna — miłość siebie jest podstawą samoakceptacji i zdolności kochania innych.**

„Pan zna mnie takim, jakim jestem. Całe moje istnienie jest Mu znane. On mnie stworzył, ulepił mnie takim, jakim jestem. Pan przyjmuje mnie i kocha takiego, jaki jestem” (Ps. 139).



Należy żyć prawdą własnego bytu. Akceptacja siebie zobowiązuje mnie, abym był tą osobą, którą być jestem powołany. Akceptuję siebie takim, jakim jestem, nie usiłując być innym, nie ukrywając się pod żadnymi maskami po to tylko, żeby mnie dobrze odbierano. Ukazuję się światu takim, jakim jestem, ze wszystkimi moimi zaletami i wadami, z tym, co otrzymałem, i z tym, co wypracowałem sam, z tym wszystkim zatem, co się składa na moje prawdziwe „ja”.

Akceptować siebie to znaczy żyć prawdą o własnym bycie i własnych warunkach. Przyjmować z radością i wdzięcznością, a może i niekiedy z bólem, cały ten materiał, który został mi dostarczony z chwilą mego przyjścia na świat i którym koniecznie muszę się posługiwać, budując moją osobę. Muszę to robić z tym właśnie ciałem i zdrowiem, które zostały mi dane, z tą moją duszą i jej zdolnościami do odczuwania i wzruszeń, z moją rodziną i jej atmosferą, ze środowiskiem społecznym, z tym wszystkim, co odcisnęło się w najgłębszych pokładach mojego jestwa. Bowiem naszym głównym powołaniem, powołaniem każdego człowieka, to stać się tym, czym naprawdę jesteśmy. Mamy wypełnić to przeznaczenie, na które wskazuje nam kierunek naszych wrodzonych skłonności.

Nikt nie będzie żądał od nas rachunku za to, że nie zostaliśmy np. Chopinem w muzyce, ale przyjdzie się nam rozliczyć z umiejętności stania się sobą. Aby to osiągnąć, trzeba zacząć od ustalenia, czym jesteśmy, i od zasadniczej zgody na siebie.

Niezbędnym warunkiem tego, by człowiek mógł zgodzić się na siebie samego, jest doświadczenie przezeń już od zarania życia i całą głębią własnego jestwa tego uczucia podstawowej ufności, że został zaakceptowany przez innych, a zwłaszcza przez własnych rodziców. **Wszystko w życiu człowieka zależy od tego właśnie poczucia pierwotnej akceptacji. Dziecko, które nie doświadczyło miłości rodziców już w pierwszych swoich chwilach, nie ma w sobie radości życia, nie przejawia chęci wzrastania. Nosi w sobie ranę niepewności i strachu przed nieznanym, która karze mu chronić się ustawicznie w bezpiecznym łonie. Uczeń, nie akceptowany — jak sądzi — przez nauczyciela nie potrafi się skupić i zapamiętywać; z trudem pojmuje to, co mu objaśniają, nie może się uczyć. Natomiast człowiek dorosły, nie akceptowany w pracy, często zapada na różne choroby i przestaje być aktywny.**

Pamiętajmy jednak, że akceptować kogoś to wcale nie znaczy przeczyć istnieniu jego wad czy też te wady ukrywać. To nie znaczy przyzwalać na zło, które przecież w każdym z nas działa i przechodzić do porządku nad czymimiś błędami, z obawy, by mu się nie narazić. Byłoby to wtedy nieakceptowaniem go takim, jaki jest, z jego ograniczeniami i brakami. Akceptacja jest przyjęciem pełnej prawdy o danej osobie, pomaga tej prawdzie wyjść na światło, w którym łatwiej znajduje człowiek drogę do urzeczywistnienia się zgodnie z przeznaczonym dla niego projektem.

Miłość leżąca u podstawy akceptacji podsuwa jak gdyby drugiej osobie lustro, w którym może ona zobaczyć wierne odbicie swojego „ja”, ze wszystkim, co trzeba w nim pielęgnować lub poprawiać, by mogło osiągnąć swą pełnię.

Właśnie najwyraźniejszym znakiem akceptacji jest wewnętrzny pokój; uwalnia on od wszelkich napięć, które biorą się z dążenia, by być kimś innym, by wypaść jak najlepiej. Pokój wewnętrzny rodzi się z przekonania, iż mimo naszych potknięć i upadków jesteśmy bezwarunkowo i zawsze miłowani przez Pana, naszego Stwórcę.

Królowa Niebios

We wstępie do swej książki *Królowa Niebios. Legendy ludowe o Matce Boskiej* (Wydawnictwo Michalineum Veritas Foundation Publication Centre, Warszawa — Londyn 2006, wydanie II), Autor napisał: „Są tematy, które same za siebie mówią, przy których autor nie potrzebuje się tłumaczyć: dlaczego je wybrał, dziwiąc się raczej samemu sobie, że tak późno wpadł na pomysł ich wyzyskania, i dziwiąc się innym, że przed nim tego nie uczynili dawniej i lepiej. Do tematów takich należały legendy o Matce Boskiej, które fantazja naszego ludu od wieków snuła i składała w arce przymierza między dawnymi a nowymi laty, obok „swych myśli przędzy i swych uczuć kwiatów (...)”.

Po raz pierwszy sięgnęła po nie do tej skarbnicy ręka artysty, który jedyne może z całego zastępu sztuce oddanych dziś talentów u nas — miał prawo i warunki po temu, aby je wydobyć na jaw i ukazać w całej krasie i piękności, jak na to zasługiwały, a potem ze skarbcza poezji przenieść je do skarbcza sztuki. Artystą tym — powołanym i wybranym — był Piotr Stachewicz.

Kiedy przed laty w pracowni jego zobaczyłem pierwsze szkice tych *Legend* rzucone na papier, powiał na mnie od razu jakby

czar jakiś, wnikający do duszy coraz głębiej, im dłużej się w nie wpatrywałem i ogarniający mi serce coraz bardziej, im więcej rozmyślałem nad nimi. Wówczas to powstał projekt złączenia wspólnej pracy około dzieła, w której obaj — on pędzlem, a ja — piórem — chcieliśmy zebrać barwy i wonie z tych polnych kwiatów ludowego natchnienia, aby orzeźwić nimi serca, spragnione czystszych i idealniejszych wrażeń (...). Kilka lat własnych starań i wskazówki osób życzliwych, a z przedmiotem obeznanych — jak Elizy Orzeszkowej, pp. Jana Karłowicza, S. Jastrzębowskiego i innych (...) — pozwoliły wreszcie ogarnąć całość i skupić ją (...), do odlewu wymarzonej postaci *Królowej Niebios*, według tych form i kształtów, w jakich ją sobie twórcza wyobraźnia ludu przedstawiła (...).

Zapoznawszy się bliżej z całością wyobrażeń, jakie lud nasz wyrobił sobie o Matce Boskiej — poza samą religijną, kościelną, że tak powiem, dziedziną swoich wierzeń, na gruncie świeckim, li tylko samoistnym swoim natchnieniem — zwróci się szczególniejszą uwagę na dwa charakterystyczne wnioski, które się same następczą: najpierw że Paniątka Przenajświętsza stała się dla ludu wcielonym ideałem kobiecości, dobroci, wszelkich cnót i wszelkich wdzięków, do którego przyłgnął nie samą wiarą tylko, ale i instynktem serca (...), w którym położył całe swe bezgraniczne zaufanie, któremu oddał cześć najgorętszą (...). Maryi Pannie nadaje zawsze majestat świętości, powagę macierzyństwa, urok dziewictwa, wzniosłość bohaterki siedmiobolesnej (...). Widzi Maryję Pannę zawsze zadumaną lub bolejącą, rozmodloną lub stęsknioną, skromną nawet w blaskach i wspaniałościach królewskiej korony, a zajęta li tylko tro-

ską o chwałę Syna swego i dobro ludzi na ziemi, i zbawienie ich dusz w niebie.

Sprawiedliwość, ład, porządek świata, dbałość o pożytek dla niego, miłosierdzie i pobłażliwość, rzecznictwo wszystkiego, co małe, bezbronne, opuszczone i pokrzywdzone mają w Niej przedstawicielkę najgorliwszą, które jest jakby tylko samym sercem miłującym i współczującym ze wszystkim, co tego godne. Ten pierwiastek kobiecości i idealnej dobroci podniósł i uczcił lud w postaci Matki Boskiej tak wysoko — a środkami tak prostymi — że się zdobył w tym względzie na mistrzostwo w swoim rodzaju genialne”.

To właśnie lud, według swoich pojęć snuje kosmogoniczne fantazje i wszędzie dopatruje się celów powiększenia chwały Bożej, dla której powstało niebo, ziemia, słońce i gwiazdy. Lud jest dzieckiem i filozofem, poetą i jasnowidzącym mistykiem i prostaczkiem, który jak jedwabnik snuje z siebie nić poezji i sam tka z niej jednocześnie wzorzyste pasma jakimś instynktem bezwiednego geniusza. Zebrać od niego (ludu) z całym poszanowaniem i ostrożnością tę odwieczną pracę jego ducha i serca, ułożyć ją tylko tak, aby nabrała pewnej artystycznej symetrii i uprzystępnąć naszemu ogółowi — było zadaniem mozolnym wprawdzie, ale nader wdzięcznym (...). Na trzy działy główne pracę tę rozłożyłem, malując działalność i postać Matki Boskiej wiernie według pojęć i wyobrażeń ludu: *Na ziemi*, *W niebie* i *Z nieba* (...). Pod względem formy trzymałem się wzoru twórczości ludowej (...).

Sowitą nagrodą będzie mi choćby najśłabsze drgnienie serca, w którym odezwie się echo tych głosów, jakie rozbrzmiewały mi w duszy przy pisaniu tej pracy”. Tymi słowami kończy Autor wstęp — wprowadzenie do książki *Królowa Niebios, Legendy ludowe o Matce Boskiej*.

NASZA OKŁADKA:



Sceny z życia Najświętszej Maryi Panny. Obrazy Piotra Stachewicza (1858-1938) tworzone do zbioru *Legend ludowych o Matce Boskiej* pióra Mariana Gawalewicza

„Sławić będą Boga ci, którzy Go szukają”

„Czy w ogóle można Cię wzywać, Boże, zanim się Ciebie pozna? Bo jakże to? Lecz może trzeba wzywać na pomoc, żeby Cię poznać?”

Sławić będą Pana ci, którzy Go szukają. Szukając bowiem, znajdują Go. Niech Cię wzywam, wierząc w Ciebie. Bo już pouczono nas o Tobie. Wzywam Cię, Panie, wiarą, którą mnie obdarzyłeś. Natchnąłeś mnie tą wiarą przez człowieczeństwo Syna Twego i przez służbę człowieka, który mnie pouczył. Ale czy mogę Go wzywać? On przecież jest Bogiem i jest Panem moim! Wzywając, w istocie proszę o to, by przyszedł do mnie. Ale czy jest we mnie takie miejsce, do którego mógłby Bóg przyjść? On, który niebo i ziemię stworzył! Czy w ogóle, Boże mój, jest we mnie cokolwiek, co mógłoby Cię ogarnąć? Czy całe niebo i ziemia, którą stworzyłeś i w których mnie stworzyłeś ogarniają Ciebie?

A może dlatego, że bez Ciebie nic by nie istniało, wszystko, co istnieje, zawiera Ciebie? Może dotyczy to i mnie, gdy proszę, żebyś przyszedł do mnie. Bo zupełnie nie byłoby mnie, gdyby Ciebie we mnie nie było! (...).

O, najwyższy, najlepszy, najmłodniejszy, bezgranicznie wszechstronny, najbardziej miłosierny i najsprawiedliwszy, najgłębiej ukryty i najbardziej obecny, najpiękniejszy i najsilniejszy, zawsze istniejący, a niepojęty! Niezmienny jesteś, a przemieniasz wszystko, nigdy nie nowy, nigdy nie stary, wszystko odnawiasz, a do starości wiesziesz pysznych, gdy oni o tym nie wiedzą. Zawsze działasz, zawsze trwasz w spoczynku, gromadzisz, a niczego nie potrzebujesz. Podtrzymujesz, napędniasz, osłaniasz. Wszystko stwarzasz, karmisz, prowadzisz ku doskonałości. Szukasz, a niczego Ci nie brakuje. Kochasz, a nie spalasz się; tro-

szysz się, a nie lękasz; żałujesz, a nie bolejesz; gniewasz się, a spokojny jesteś; dzieła zmieniasz, a nie zmieniasz zamysłu; przygarniasz, co napotkasz, chociaż nigdy tego nie utracisz. Nigdy nie jesteś ubogi, a radujesz się zyskiem. Nigdy się nie łakomisz, a żądasz pomnożenia tego, co dałeś. Daje się Tobie ponad obowiązek, abyś Ty był dłużnikiem — a któż z nas, ma cokolwiek, co nie byłoby Two-

je? Oddajesz długi, nic winien nie będąc. Długi darowujesz, nic nie tracąc.

Cóż ja tu mówię, Boże mój, stodysz mego życia święta! I cóż właściwie mówią ci wszyscy, którzy o Tobie mówić usiłują! Lecz biada, jeśli się o Tobie milczy! Choćby najwięcej wtedy mówił człowiek, nie-mowa jest”.

Św. Augustyn
(Wyznania, fragment)

RADA SYNODALNA KOŚCIOŁA POLSKOKATOLICKIEGO W RP

00-544 Warszawa, ul. Wilcza 31 lok. 16C
Tel/fax: 0-22-621-52-05 tel. 0-22-622-12-05

L.dz. 53/III/RS/2008

Warszawa, dnia 17 marca 2008 roku

PISMO OKÓLNE

Do Duchowieństwa
Kościoła Polskokatolickiego w RP

1. Niniejszym informujemy, że Rada Synodalna na swej sesji w Warszawie w dniu 14 grudnia 2007 roku podjęła uchwałę o zwołaniu Synodu Ogólnopolskiego na dzień 18 czerwca 2008 roku do Warszawy.
2. Biuro Synodalne będzie wysyłało na bieżąco do Parafii polskokatolickich stosowne dokumenty i informacje.
3. Do wszystkich Parafii wysyłamy List Pasterski z informacją o terminie zwołania Synodu Ogólnopolskiego. List Pasterski o zwołaniu Synodu Ogólnopolskiego należy odczytać w niedzielę 13 kwietnia 2008 roku na wszystkich Mszach Świętych.
4. Od niedzieli 13 kwietnia br. we wszystkie następne niedziele do 18 czerwca 2008 roku, w czasie odprawianych Mszy Świętych należy dodać intencję i modlitwy przyczynne o wyproszenie Bożych łask i błogosławieństwo dla obrad Synodu Ogólnopolskiego.
5. Prosimy Wielebne Duchowieństwo, aby w niedzielę 15 czerwca 2008 roku, po Sumie odbyły się nabożeństwa z wystawieniem Najświętszego Sakramentu i modlitwy do Ducha Świętego o błogosławieństwo i asystencję Trójcy Przenajświętszej w czasie obrad Synodu Ogólnopolskiego.

W imieniu Rady Synodalnej

Bp Wiktor Wysoczański
Zwierzchnik Kościoła Polskokatolickiego w RP
Przewodniczący Rady Synodalnej

rodzina
MIESIĘCZNIK KATOLICKI

Wydawca: Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików. Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Redaguje Kolegium. Adres redakcji: ul. Czardasza 18, 02-169 Warszawa, tel. (22) 868-32-47. Cena prenumeraty rocznej: 24 zł. Redakcja nie zwraca tekstów nie zamówionych i zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.
Druk: Zakład Poligraficzny „Polkat — Holding” Sp. z o.o. Zam. 3/2008.

Nakład: 1.250 egz.

Polacy nie gęsi

„A niechaj narodowie wzdry postronni znają, iż Polacy nie gęsi, iż swój język mają” (Mikołaj Rej, *Zwierzyniec*). Co miałyby oznaczać przysłowie „Polacy nie gęsi”? Jest to fragment Rejowego posłania umieszczonego na końcu ogromnego utworu pt. *Zwierzyniec*. Oznacza to oczywiście, że Polacy mają nie gęsi język, ale swój, że nie gęgają, ale mówią po polsku. Gęsim językiem nazywano wtedy wszelki żargon. Widać stąd, że w tytule sztuki „Polacy nie gęsi” Ludwika Hieronima Morstina (jest to sztuka o Mikołaju Reju), pozbawiono przymiotnik „gęsi” przedmiotu, którego właściwość ów przymiotnik określa. Tytuł ten najoczywiej wprowadza w błąd, sprawiając wrażenie, że idzie tu o rzeczownik w mianowniku liczby mnogiej — gęsi.

W pełnym, przytoczonym powyżej zdaniu Mikołaj Rej staje w rzędzie obrońców języka polskiego jako tworzywa literackiego, a zatem w szeregu pionierów literatury polskiej. I to jest właśnie przyczyną popularności tego cytatu.

Arlekin



„Pierrot i Arlekin” —
mal. Paul Cézanne (1888-1890),
olej na płótnie

Skąd wzięta się taka nazwa? Pochodzi ona od postaci z dawnych wieków i reprezentuje wyobrażenie... pajaca. Władysław Kopaliński w swoim dziele „Koty w worku, czyli z dziejów pojęć i rzeczy” napisał m.in.: Pod koniec XVI w. pewien aktor włoskiej trupy commedia dell'arte, przebywając na gościnnych występach w Paryżu zainteresował się pewną postacią, żywą jeszcze we francuskiej tradycji plebejskiej, aby użyć jej

cech w roli, w której się specjalizował — komicznego sługi, błazna, akrobata, nadając nowej roli imię Arlekina.

Włochom zaś wystarczyło sięgnąć do swoich własnych tradycji, aby stworzyć swojego Arlekina, któremu należało przystroić głowę w kapelusz i założyć maskę błazna.

Warto przytoczyć w tym miejscu bajkę włoską, wyjaśniającą pochodzenie stroju Arlekina. W czasie karnawału w Bergamo był zwyczaj dawania dzieciom nowego ubrania. Uczniowie oczekiwali tego dnia z niecierpliwością. Jednak w domu Arlekina bieda aż skwierczała, nie było więc mowy o żadnych strojach. Dowiedziawszy się o tym, dzieci postanowiły, nie mając własnych pieniędzy, zrobić składkę z resztek materiałów, z których robiono im ubrania, nie zastanawiając się wcale nad różnorodnością kolorów i materiałów. Ale wdzięczny za ich gest Arlekin, widząc zakłopotanie przyjaciół, powiedział, że będzie to dla niego ubiór najmiłszy i najbogatszy, bo każdy kawałek reprezentuje jednego przyjaciela.

Arlekin dawno zniknął już z teatrów. Niekiedy tylko w karnawale na ulicach włoskich miast odważa się on przemknąć w tłumie. Opięta kurtka, spodnie w romby zielone, czerwone, żółte i niebieskie, czarne pantofle i białe pończochy, kapelusz lub piuska i maska, a do tego nieraz ubielona twarz — to właśnie on, Arlekin. Bywa zwykle w towarzystwie Kolombiny.

Dawniej, we Francji, pod patronatem kardynała Mazarina, wielkiego ministra młodziutkiego króla Ludwika XIV, Arlekin przeistoczył się z prostaka w artystę, nabył ogłady, dowcipu, a nawet ciętości języka.

Warszawa — dom Warsza

„Nazwa miejscowości Warszawa znaczyła: zagroda Warsza, dom Warsza, osada, wieś, jest to więc, biorąc historycznie: nazwa dzierzawcza, rodzaj przymiotnika, podobnie jak ojцова chata, Wojtkowy pług, Michałowe żarna” — wyjaśnia Władysław Kopaliński.

Pierwotną postać Warszewa, przez e, spotykamy w najstarszych dokumentach i w dzisiejszych dialektach północnopolskich. Najdawniejszy ze znalezionych zapisów jest w dokumencie z 1241 r., podpisanym przez księcia mazowieckiego Konrada I, zaświadczaającym, że książe, chcąc wynagrodzić rycerza Gotarda za odwagę

w walkach z Jadzwingami, podarował mu wieś Służewo „koło Warszewy”.

Pełna nazwa osady brzmiała pierwotnie „Warszewa wieś”, czyli „Wieś Warsza”, później drugi człon tej nazwy odpadł i pozostała tylko Warszewa, podobnie jak z nazwy „Kraków gród” pozostał sam Kraków. Pierwszy zapis nowej formy przez a, znajdujemy dopiero w 1431 r. W XVI stuleciu forma z a jest coraz popularniejsza, aby w XVII w. ostatecznie zwyciężyć.

Tak więc sentymentalną opowieść o małżonkach imieniem Wars i Sawa (dawniejsze tłumaczenie pochodzenia nazwy Warszawa) trzeba włożyć między bajki.

Człowiek renesansowy

Określenie to oznacza w jęz. potocznym takie cechy, jak: bujność, żywotność, śmiałość intelektualną i obfitość talentów, lub choćby zainteresowań w różnych dziedzinach sztuki i nauki, na podobieństwo ludzi okresu Odrodzenia, przede wszystkim włoskiego w XV i XVI wieku. Typowe dla tego okresu było połączenie wyzwolenia umysłowego i swobody obyczajowej. Istniały jednak wówczas dziesiątki innych ludzkich typów, jak w każdym innym wieku.

Mówiąc o człowieku renesansu, mamy na myśli całkiem wyjątkowy w historii typ ludzki tego czasu. Cechy jego ogniskowały się w dwóch zasadniczych punktach: śmiałości intelektualnej i moralnej. Umysł żywy, ostry, wszechstronny, gotów na przyjęcie wszelkich wrażeń i idei, czuły na piękno, spragniony sławy. Duch zuchwale indywidualistyczny, chcący rozwijać wszystkie swoje możliwości, dumny, gardzący pokorą chrześcijańską, słaobością i nieśmiałością, rzucający wyzwanie konwencji, moralności. W mieście człowiek taki dowodził mógł grupą buntowników, w państwie — armią. W sztuce nie był już rzemieślnikiem współpracującym z innymi anonimowo, jak w średniowieczu, ale był osobistością, artystą podpisującym swe obrazy, a czasem rzeźby, jak Michał Anioł, który wyrzył swoje imię na *Pieta* z 1500 r. Człowiek taki był uniwersalny, śmiały w zamysłach, zdecydowany w czynie, wymowny, biegły w sztuce, znający się na literaturze i filozofii. Był przy tym realistą i człowiekiem dobrze ułożonym.

Oprac. na podstawie opowieści
Tadeusza Kotarbińskiego:
„Koty w worku, czyli z dziejów
pojęć i rzeczy, tom XII, OW Rytm,
Warszawa 2007